

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

nr. 10 (31)

1—15 KWIECIEŃ 1938 r.

Rok II

WIKTOR TROŚCIANKO.

REPORTAŻ IDEALISTY

Wileńskim przyjaciółom.

To nic, że reportarz mój nie będzie odpowiadał zasadniczej linii ustalonej przez klawków: reporterów i specjalnych wystawców, których marzeniem jest przedruk przez wszystkie prawie pisma w Polsce".

Błędem w założeniu — in substantia — tego co piszę, jest zamiar dotarcia tylko do nielicznej grupy w Polsce — do moich wileńskich przyjaciół. Reporter klasyczny mógłby nawet ustalić ścisłą, matematyczną wielkość tego błędu, przedstawiając w mianowniku 34 miliony, a w liczniku... najwyżej 10 osób. Taka jest waga i ciężar społeczny niniejszego reportażu.

A jednak — rzekłem — będzie to reportarz, ściślej zbiorowa wędrówka.

Zróbmy przedtem apel: którzyście są moi przyjaciele? Ten, ten i ten — a jednak... Wy jesteście nieco zmieszani ja też trochę poczerwieniałem — mamy wobec siebie może grzechy. Nie zawsze przychodziliśmy, kiedy naprawdę było potrzeba — kiedy dzień dusi chmurami, sufitem, a ściany pokoju były zamałe i człowiek co chwila rozbijał się o nie, szukając wyjścia. Mimo to — przyznajmy się do przyjaźni. Wbrew utartym w naszej szerokości poglądom, że jedynym przyjaciele — jest lustro.

Jest przedwczesna wiosna — tem większe wrażenie nierzeczywistości — jak cała nasza wędrówka po mieście. Drzewa stoją jeszcze nieokryte liśćmi, nie mogą nadażyć za słońcem, puszczają w ruch zapasowe soki, starają się — ale drzewa, to nie zawodowi bezrobotni: nie wtedy robią, kiedy każą. lecz wtedy, kiedy trzeba. Więc widocznie jeszcze nie trzeba. Musimy miasto obejrzeć na granicy dwóch pór roku: kończącej się i budzącej. Jeżeli ktoś z was lubi przenośnie i symbole — może sobie zamiast pór roku podstawić: epoki, przełomy, „fin de siecle" — vita nouva i t. d.

Jeden z moich autorytetów mówił kiedyś, że symbolistyka jest szczytem twórczości i myśli — lecz autorytet ten został powalony — nietyle myślą — ile siłą. Czy przestał być autorytetem — osądźcie.

Nad miastem płynie pod wszystkimi żaglami bieli fronton katedry. Groziła kiedyś runięciem — teraz znów wspaniała. Wewnątrz kryje się tajemnica wiecznej młodości: łuch Boży i miłość artysty dla swego dzieła. Nie dlatego, że było sławne, nagradzane na konkursach, reklamowane i fotografowane, opatrzone dziesiątkiem podpisów i strzeżone „zastrzeżeniem praw". To jeszcze, widocznie, pozostałości artyzmu średniowiecznego — nonszalancja jego bezimienności — przy najmniej we wspomnieniu, twórczość nie dla siebie, lecz dla Boga.

I dlatego, zamiast suchych dzisiejszych formułek „zastrzeżenia praw", artysta uciekł się do średniowiecznej mocy zaklęcia: „Violator operis — infelix esto".

Po wyjściu z katedry następuje dyskusja o przeszłości — o stosunku do niej.

Konkluzja: sceptycyzm wobec naszych czasów. Nie dlatego, że są gorsze — bo wcale nie gorsze — a dlatego, że nie są rewelacyjne, różnią się tylko krojem ubrań, manierami, zdobyciem kilkunastu nowych myśli: — dla zrównoważenia — utratą, czy zapomnieniem kilku prawd. Zgubiła się w załamach ruin przedewszystkiem rzetelność pracy: wprowadzenie jej od prymitywu i dążenia do prostoty. Dzisiejsza sztuka stara się niejednokrotnie początkowe stadja przekroczyć — tworzyć „wizję artysty", otwierać nowe epoki, style — podczas gdy malarz czasem nie umie prawidłowo narysować konia, a poeta skleić kilkunastu „epigońskich" wierszy.

Stąd powstają wynaturzenia dzisiejszych nowych prądów: dziwactwa futurystów, przerosty awangardy — nieuchwyty i nic nie znaczący symbolizm.

Sztuka dzisiejsza, oddalona od naturalizmu ubiegłego stulecia — stara się rzeczowość przedstawić w ujęciu indywidualnym. Powstaje śmiała architektura, ciekawe malarstwo i rzeźba, nowa poezja. Jest to jakgdyby naturalizm, ulepszony oryginalnym spojrzeniem artysty na przedmiot sztuki. Musi być jednak zachowany kardynalny warunek: powstałe dzieło powinno być zrozumiałe dla jak największej ilości „odbiorców". Stąd — obserwowane zjawisko — nawrót zdolniejszych artystów do prostoty. Ale to dopiero początek. Prostota — to wiek dojrzały, wiek męski. Trzeba do niej dążyć nie w tempie stumetrówki, lecz maratonu. Pogarda prostoty stworzy kicze, grafomanję, a znowu prostota przedwczesna w najlepszym razie doprowadzi do napisania banalnej książki, lub namalowania obrazu, o którym powiedzą, że jest poprawny. Dlatego też

zarzut braku prostoty musi być stawiany bardzo ostrożnie.

Ubiegłe dwudziestolecie było widownią starć tych pewników — dziś przeżywamy nawrót do prostoty, jako ostatniego etapu — najwyższego — twórczości. I dlatego powraca wiara w nasze możliwości — w to, że dzisiejszy artysta potrafi stworzyć dzieła równie trwałe i równie piękne, jak katedra.

Chodźmy teraz, przyjaciele, na górę Zamkową, już nie poto, by dyskutować o przeszłości, która tam właśnie poza jej własnym urokiem — nie przedstawia żadnego obiektywnego piękna. Pójdziemy obojętnie miasto z lotu ptaka — a to się okaże, czy orla, czy wrony.*)

Wybierzcie z pośród siebie prokuratorów i obrońców — toczyć się będzie sprawa o ludzi, żyjących tam — w dole. Teza oskarżenia: „Ludzkości — ty rodzie Kaina!"

Teza obrony: „Moralność nasza ulega zmianie i posuwa się zwolna ku wyżom niedostrzeżalnym jeszcze..." Maeterlinck „Moralność mistyczna — ze „Skarbu ubogich".

Na ulicach i w domach widzę — mówi prokurator — tłumy posadkiewiczów i podskakiewiczów, lojalistów ze strachu, anarchistów z megalomanji, burzycieli prawd dla dobra jednej klasy — grupy ludzkiej, wygodnych milczków, kawiarnianych genjuszów, nadużywających stanowiska i podpisujących tylko listy płacy, pełne restauracje i ludzi niekupujących ani jednej książki, prosperujące brukowce i wegetujące pisma kulturalne, widzę — mówi dalej prokurator — gazetecyjnych polemistów o własną tezę i obrone jej niezgodnymi sposobami, złośliwców feljetonowych, kolegów pracy, idących po trupach do kariery, bale na „głodne dzieci", lub „na murzynków", zaślepienie partyjne, elitarne,

*) Chętnym poddaję temat do złośliwych aluzji.

MIECZYŚLAW WASILEWSKI.

WILEŃSKA GWARA

Niesławnej pamięci porwanym przez trąbę powietrzną ze wschodu nieutulony poświęcam.

To tak? To tak? Powiadasz szczerze,
Ze taki kurs jest jaki ster —
Co mówisz? Kosynierzy?
Na murze kleks: Z. S. R. R.

A lewicowcy? Kto to taki?
(Zimno ci, Bolciu? Wróć po pled).
Jak? Komuniści w powijakach?
Knałpa w melinie Z. M. P.

Mówisz, że kłamią sami sobie,
Ze ciała mają już włochate,
Ze narzędziem ślepym robia
W rękach skapciałych psychopatów?

Którędy? — mówisz — przez Niemiecką
Do Rosji lecą te podlotki,
Sześć na pięć ramion (kręte steczki!) —
Widzisz? Przodują znów ulotki.

Weź jedną, czytaj... fałsz, obłuda, brud,
(„Czym co się mydli, tym się chlasta")
Co mówisz? Rynsztok płynie, smród,
Kanalizacja w środku miasta.

Więc twierdzisz: wiosna będzie,
Stopnieje w maju brudny lód,
Pokropi gęsty deszczyk wszędzie
I rynsztokami spłynie brud.

grupowe, wdzieranie się obcej nam kultury i dyktando gospodarcze ulicy Niemieckiej, Szklanej... Spójrzcie na to wszystko, zajrzyjcie tym ludziom w dusze, w mieszkania i oszczędźcie sami, czy można na nich wydać inny wyrok, jak ten — „Ludzkości — ty rodzie Kaina".

Słońce wtedy padało zukosa — przed zachodem, na dachach kładły się coraz dłuższe cienie kominów, a przez okna wież kościelnych wiodła droga prosto do nieba.

A jednak — zaczął obrońca — gdyby nawet było tak — nie ciśniesz przyjacielu — prokuratorze kamieniem w to miasto. Nie dlatego, żebyś sam nie był bez grzechu, lecz z poczucia bezsilności. Ten, kto potrafi w jednym zdaniu wyrzucić tyle grzechów — nie ma sił do ich zwalczania. Zdanie ostatnie jest strzałem samobójczym — bo cóż za sens życia ma plemię zbrodniarzy?

Czułeś i czujesz sam, że to wszystko, coś powiedział, było jakby wewnętrznym wyśiękiem, który musiałeś usunąć.

Bo posłuchaj. Mówisz o posadkiewiczach, a nie wiesz, co to jest być bezrobotnym, o pełnych restauracjach — a nie widzisz pełnych kościołów — i to nie dewotek, lecz młodzieży; zapominasz o wspaniałych pielgrzymkach, przenoszących nowo religię ze sfery konfesjonu — na całą szerokość życia zbiorowego; znasz kawiarnianych genjuszów, lecz nie wiesz o istnieniu umierających w ciszy Soltysików, o tysiącu innych, którzy brzydzą się atmosfery t. zw. „artystycznego świata" — a pracę rozpoczynają od początku i prowadzą nie do ferdyduszkizmu, lecz do prawd nieznanego życia. Znasz tych, co niszczą, lecz nie słyszysz uderzeń tych, którzy budują. Dzisiejsi ludzie potrafią również cierpieć, nie mniej od ludzi wczoraj — tylko, że prawdziwe cierpienie ma jedną właściwość — jest niewidoczne. Z cichej pracy i cierpienia wyrośnie nowa konstrukcja, której fundamenty oprą się o ziemię, a punkt szczytowy o niebo. Kiedyś będzie widoczna dla wszystkich, teraz jednak potrzeba na to specjalnych okularów, zwanych idealizmem.

„Moralność nasza ulega zmianie: posuwa się zwolna ku wyżom niedostrzeżalnym jeszcze".

Noc już nadeszła, kiedy sumienia sędziów, niepowołanych przez nikogo, wydały wyrok pozornie nie na temat. Chodziło przecież o ludzi, a wyrok mówił słowami Dantego:

„Wierzę w jednego Boga, który żywie wiecznie i wzrusza świat, sam niewzruszony,
budzący miłość, gdy tchnie miłościwie..."

Taki jest reportarz z przedwiośnia — gdy słońce, dusza i myśl buduje nową porę roku. „Violator operis infelix esto!"

ZWIJAM NAMIOT

(Porachunki końcowe.)

Większość z nas powołuje się na opinię publiczną, jak na Koran czy Pismo święte, tak — jakgdybyśmy sami nie stanowili tej opinii i nie wypowiadali w jej imieniu pochwał czy nańany. Ale, jeżeli tak jest — to to powoływanie się jest zamaskowaną formą egoizmu.

A wtedy czy nie lepiej — mówić coś odrazu we własnym imieniu, a niech inni robią z tego wyraz opinii.

Tak starałem się postępować.

Albo inne jeszcze nieporozumienie: przyznawano się do rodowodu tęsknot, które wyrażałem — a nie chciało wypożyczyci własnego biletu wizytowego — wadom, które akurat wypadło światu przedstawić, tak — jakgdyby świat składał się tylko z sinobrodych, posiadających wasne trójząglowce — które uwieść mogą w świat fantazji.

Tych nieporozumień było zresztą więcej:

W tym odcinku, który dosięgnął liczby kilkudziesięciu — doszukiwano się spraw możliwych i niemożliwych, a pomijano milczeniem istotę: poszukiwanie człowieka.

Robiono ze mnie — cynika milczącego, bo to typ filozofa, robiono prowokatora — milczącego, bo to tajemnicze, robiono relatywistę — milczącego, bo to modne — i milczę dalej, bo to wszystko nieporozumienie.

Nigdy nie wymieniano się — ani imienia, ani nazwiska — a już nazajutrz czytelnicy — różdżki czarodziejskie — wiedzieli, że z tym grzejnikiem elektrycznym i pneumatyczną poduszką — to do tego, a z tymi piruetami — to do tego, a z przyłbicą — do OZONU, a z dynamitem — to do N. D., i tak to, co było w intencjach powszechnie, w powszechności — stawało się indywidualne.

Ile razy odrywałem się od grawitacji ku powszedniości, tyle razy mi mówiono, że leczę na księżyc.

Już tak silnie przyzwyczailiśmy się chleba nazywać ideą, a ideę — fikcją.

Upierano się: z innego miejsca nie chcemy patrzeć na siebie i swoje zdanie, bo akurat tu, gdzie jesteśmy — postawiono nam wygodny fotel.

I wyperswaduj tu, że ważniejsze od zmiany mieszkania — jest zmiana klimatu duchowego umierających bez celu — powoli ludzi. U większości ludzi — powyrastały ognie w postaci tęsknoty do szczęścia i wygod jednostki, za którymi trzeba się, niestety, kręcić.

Ale w tych warunkach paradoks — o psach i ludziach — ma duże cechy prawdopodobieństwa.

A szukało się tylko człowieka, którego pragnienia i zadania — przysypywano patentowanym środkiem na zabicie woli: pochlebstwem.

Chodziło o to przecież, że nie tylko Wezuwiusz może być atrakcją, i nie tylko do niego ciągną — pielgrzymki turystów; istnieje wszędzie — każdego z nas — niemniej interesujące, kto wie — może tak samo niebezpieczne — jak dymiący krater.

Ale ktoś musiał o tem mówić — inaczej, napewno inaczej, niż o Wezuwiuszu.

Usiłowałem.

A wtedy powstał krzyk, że niejasne, że niezrozumiane, że za trudne.

Najwięcej krzyczyli ci, którzy mieli najmniej czasu, najmniej ci — którzy przeczytali dwa razy.

A z tego widać, że nie mógłem ułatwić zadania pokątnym doradcom pośpiechu. W sprawach człowieka — nie można się spieszyć, a o trudnych rzeczach — z trudem się mówi.

Dlatego wielu było niezadowolonych, ale na szczęście — nie do nich świat należy.

Świat nie należy do nikogo.

Nie wiem — czy wykształciłem uczuów jakich, bo nie usiłowałem — być mistrzem, ale jeśli ktokolwiek — chociaż raz jeden powiedział: niezaprzeczenie — człowiek jest jeszcze nieznan i nieodkryty — tedy zadanie moje spełnione.

Był ktoś, kto w zdaniu: „poświęcam spokój własnego sumienia, żeby was zaniepokoić“ — tak doskonale mnie odkrył, chociaż się konspirowałem — że jeszcze chwila a nazwałbym go przyjacielem.

Ale tę „jeszcze chwilę“ — zagłuszył śmiech odkrywczy, i poznałem, że odkrycie było przypadkowe.

I znów samotność poszukiwania śladów ludzkich na sprawach zapomnianych — uczyła rozmaitych rodzajów reagowania: kpin, uśmiechu, blagierstwa, powagi, zadumy i smutku.

Najtragicznym prawem jest to, że się odrazu nie spotykają najodpowiedniejsi ludzie, a słowa nie mają — prawdziwego echa.

Czy nie dlatego czasem — niektórzy ludzie błądzą całe życie, a prorokiem — nie można być w ojczyźnie.

Dlatego wprowadzono puder, żeby ukryć sumienie, dlatego się nosi nazwisko męża, żeby

nie kompromitować własnego i dlatego są trzykrotne zapowiedzi — żeby się mężczyzna mógł przyzwyczaić.

I dlatego też — najbardziej raziło kobiece zarozumiałstwo i niezrozumiałstwo.

Parę pięknych nóg — usiłowało się obalić teorią Darwina, a czarującym uśmiechem — zarzucić Kopernikowi.

Zupełnie ten argument wystarczał.

Nie dla wszystkich jednak.

Poczucie własnej doskonałości wewnętrznej i zewnętrznej u tych istot — szło tak daleko, że poczuje wstydu nie mogło za nim nadążyć.

Postawiliśmy jako zadanie — zmniejszenie tej odległości, i sądymy, że się nam to udało, jeśli bez nikakiego uszczerbku — mogliśmy przechodzić od spraw duszy — do spraw kape!usza.

Naturalnie obie sprawy musiały być modne.

Zadanie niekiedy było łatwe nawet:

Wystarczyło omówić, że z metafizyką i mistyką jest do twarzy — a odrazu inne szaty filozoficzne przykrawano — na wzór tej „twarzowej“.

Wydaje się, że wrogiem kobiet — może być tylko człowiek, który ich nie zna, albo nie zna wartości słowa „wrogi“.

Z kobietami nie można walczyć, bo są „rozbrajające“.

Rozbrajająco — naiwne.

Jestem zadowolony, że na nie nigdy nie liczyłem.

Z roztargnieniem — robi się dziś alę i omęgę postępowania, pośpiechu — tłumaczy się brzytwą u dzieci i nadprodukcją, a brak ideałów — określa się jako ideał XX wieku.

Nie dziwimy się zmianom ideologicznym, jeśli zmiana płci — staje się wydarzeniem codziennym.

A przecież ideologia, w większym stopniu, niż płeć — zależy od koniunktury.

Podejmując walkę — należało pamiętać o tych szczegółach.

Wysiłek szedł w kierunku — zahamowania rozpedzonego człowieka, wytrącenia go — z raz puszczanego koła życiowej loterii, żeby się obejrzał za siebie, żeby innych zauważył.

Jeśli się to udawało — to i tak zarozumiał uważał siebie za jedyne widza na premierze sztuki życia innych.

Ale to już od bezmyślnego obracania się na własnej scenie — był krok naprzód.

Sztuka uczy zawsze, nawet sztuka mięsa.

Z tych poszukiwań człowieka urodziły się nowe prawdy:

szukając przyjaciół, przeważnie znajdujemy wrogów — więc czyż nie lepiej odrazu wrogów szukać;

ucieczka od siebie wtedy, kiedy nas goni śmierć — jest tylko pogonią za karawanem;

jak długo prawdę będziemy uważać za niewartość, tak długo wartością — pozostanie kłamstwo;

mylą się ci — którzy świat uważają za tramwaj, i w świecie szukają miejsca tak, jakby wsiedli do tramwaju;

tragiczne jest to, że z dwóch prawd oczywistych a sprzecznych — można zawsze wybrać tylko jedną;

szukać można wspólnie, ale odnaleźć się można tylko samotnie;

prawdę, że najpierw żyć, a później filozofować — trzeba poprawić na prawdę, że i żyć i filozofować należy równocześnie.

Zwijam namiot samotnie, tak jak sam go tylko rozpiąłem. Ale zamiast mego namiotu — będziecie mieli czytelnicy — zawsze nad sobą — granatowy suto nabijany gwiazdami. Oby wam lepiej było pod nim!

WINTYMA.

Pornografja w masce

W dniach od 6-go do 12-go marca b. r. trwał w Wilnie tydzień antypornograficzny, zorganizowany staraniem Sodalitacji Marjańskiej Akademików i Ligi Odrodzenia Moralnego. Wygłoszono wiele ciekawych odczytów, na które jednak społeczeństwo wileńskie, a głównie inteligencja nasza uczęszczała, niestety nielicznie. A przecież kwestja zwalczania pornografji ma szczególnie w czasach obecnych doniosłe znaczenie wobec szerzącego się coraz bardziej bezbożnictwa.

Pornografja wciska się w różne dziedziny życia, a najchętniej z ukrycia złodziejsko — do sztuki. A więc do rzeźby, malarstwa, literatury. Widzi się ją nieraz w kinie, w drugorzędnym teatrze, w rewji, dostrzeżę w pismach żartobliwych i t. p. Ze wszystkich jednak tych dziedzin sztuki sprawa pornografji w literaturze wydaje się być najdonioślejsza. Bo ani kino ze swą migawkowością obrazów, ani sztuka sceniczna ze swą jednorazowością oglądania jej przez widza nie może wyrzucić tak trwałego i ujemnego wpływu na umysł i duszę podmiotu doznającego t. j. na człowieka jak pornograficzna książka. Wynika to z psychologicznego i naturalnego prawa większego, ściślejszego kontaktu człowieka jako czytelnika z książką, niż np. jako widza — z ekranem. Czytelnik ma możność wzięcia się niejako w czytana książkę, studjowania powolnego kartki po kartce. I to jest właśnie szkodliwe oddziaływanie beletrystyki pornograficznej.

Należy tu z całą stanowczością podkreślić, że groźby pornografji nie można odnosić tylko do młodzieży — do beletrystyki dziecinnej, czy szkolnej. Pornografja — jako zło objektywne — nie ma najmniejszego usprawiedliwienia również w sztuce dla „dorosłych“ — chyba, że ci dobrowolnie uznają się za nieświadomych — a więc niedorozwiniętych, niezdolnych do odróżnienia piękna od brzydoty.

A teraz pozostaje pytanie: co w literaturze uznać można za pornografię? Otóż należy z góry powiedzieć, że nie temat decyduje, czy mamy do czynienia z pornografią.

Opis scen miłosnych — to nie jest jeszcze pornografja. Gdy czytamy takie opisy, to odrazu musimy postawić sobie pytanie — jak te opisy na nas oddziałują. Czy na nasz zmysł piękna? Czy zaspakajają poczucie smaku, dostarczają zadowolenia estetycznego, budzą głębi na refleksję, czy też może pobudzają tylko nasze zmysły i popędy?... Należy sobie zdać sprawę, na jakiej drodze znajdował się autor, opisując te sceny — czy na drodze tylko prawdy i piękna, czy też może osobistego wyżycia się i pobudzenia do tego czytelnika. Odpowiedź na to pytanie zdaje się nie jest trudne, zwłaszcza przy większym odczytaniu. Cel autora zwykle dość łatwo jest wyczuć. Gdzie talent prawdziwy pobudza autora do kreślenia opisów scen bardziej zabarwionych erotyką w imię pokazania w najwyższej prawdy i piękna — nie może być mowy o jakiegokolwiek pornografji. Trudno np. posądzać o to np. Żeromskiego. A współ-

czesny katolicki pisarz wielki we Francji Fr. Mauviae nie wahał się też opisywać sceny nocy puślubnej. Często bowiem, opisując tego rodzaju sceny lub poruszając najbardziej drażliwe kwestje, autor osiągnąć pragnie cel wręcz przeciwny niż ten, o jaki go łatwo można posądzić t. j. o budzenie popędów. Bo (może to komus wyda się nonsensem) pozornie niemoralne książki służą często umoralnieniu. Taki paradoksalny efekt osiągają często wielcy (lecz tylko wielcy) pisarze — dzięki formie. Ważną bowiem jest rzeczą nie tylko to, — co — się przedstawia w dziele literackim, lecz — i to w dużej mierze jak się przedstawia. Forma nieraz decyduje. Stąd wniosek: jeśli jakaś książka jest rzeczywiście dziełem pięknym, prawdziwego talentu i należy do wielkiej sztuki — nie znajdziemy w niej nigdy pornografji. Powieść (bo ten głównie gatunek literacki mam na myśli) wogóle, a więc na gruncie polskim, w miarę rozwoju, ulegała rozmaitym zmianom i przekształceniom. W Polsce od naiwnej i prymitywnej awanturycznej powieści stawała się utopijską, dydaktyczną, a skolei po przez historyczną, tradycyjną przeradzała się w sentymentalną, dążyła do coraz większego psychologizowania, do coraz większej wszechstronności, a więc bywała też wybitnie społeczna, aż wreszcie w okresie naturalistycznego impresjonizmu i „Młodej Polski“ coraz bardziej ku siła się o odtwarzanie życia, jego pełni, o przedstawianie go takimi, jakimi ono jest w swem pięknie i brzydocie, i o malowanie człowieka, duszy ludzkiej, jej najgłębszych i najwstydliwszych zakątków i tajemników. I tak jak w XIX w. w historii kultury wogóle, tak i w literaturze następowało przejście od ide-

alizmu do realizmu. Ten realizm wyrażał się często w jaskrawy naturalizm, który ułatwiać zaczął grunt dla rozbijania się w literaturze pornografji. Pod przykrywką stosowania metod realistycznych z łatwością zaczęła ona przenikać i szerzyć się w powieści. Jeśli chodzi o naszą literaturę współczesną, to nieraz w tych książkach, których autorzy w imię realizmu i modnego obecnie t. zw. autentyzmu nie skąpią opisów najbardziej drastycznych, nie trudno jest dostrzec pewne elementy pornograficzne. Ale i w tym wypadku literatury „autentyzującej“, dającej niejako reportaż z życia, z rzeczywistości, skale talentu, wycucie artystyczne powieściopisarza decyduje o występowaniu w większym lub mniejszym stopniu tych elementów. Gdzie przedewszystkiem piękno przedstawienia, forma odtwarzania rzeczywistości czytelnikowi się narzuca, pomimo drażliwej nieraz treści, tam pornografja jest daleka.

O destruktywnej roli pornografji w literaturze sądzą, że wiele pisać nie potrzeba. Pacy ona i deprawuje młode umysły, prowadzi do wybijanego wolnomyslicstwa, wprowadza zamęt w pojęcia do natury moralnej i etycznej, wpływa na zepsucie obyczajów. Dlatego też każdy, kto się czuje katolikiem i chce przynależeć do inteligencji, a więc dbać i troszczyć się o wielkość i rozbudowę naszej kultury narodowej, powinien zwalczać to straszliwe zachwaszczanie naszej literatury beletrystyką pornograficzną i wyrzucić ją ze swej lektury, a czytać i propagować książki dobre, dzieła rzetelnych talentów i wielkich umysłów nowych polskich pisarzy, których przecie, na szczęście, nam nie braknie.

J. Lubicz.

PRZESYŁAMY OBECNIE SZAN. PRENUMERATOROM NR. 10 „SPRAW OTWARTYCH“. WYWOŁA TO ZAPEWNE ZDZIWIENIE. PONIEWAŻ OSTATNIO OTRZYMAŁI SZAN. PANSTWO NUMER 7.

DWA NUMERY 8 I 9, JAKO WYDANIA NADZWYCZAJNE POŚWIECILIŚMY SPRAWIE LITEWSKIEJ. TO „WYJŚCIE NA ULICE“ MOŻE NIE ZUPEŁNIE PRZYSTOI DWUTYGODNIKOWI, DO TEGO KULTURALNO-SPOŁECZNEMU — MUSIELIŚMY JEDNAK TO UCZYNIĆ, JAKO JEDYNE WTEDY WILEŃSKIE PISMO NARODOWE. CHODZIŁO O WYKAZANIE POLSKIEJ SOLIDARNOŚCI W TEJ SPRAWIE I PODKREŚLENIE, ŻE OPINIA NARODOWEGO WILNA POKRYWA SIĘ Z OPINIĄ NARODOWCÓW Z CAŁEJ POLSKI.

DZIS POCZĄTEK NOWEGO KWARTAŁU. PONIEWAŻ, MOŻE WSKUTEK DOŚĆ DUŻEJ, BO DWUTYGODNIOWEJ PRZERWY MIĘDZY UKAZANIEM SIĘ KAŻDEGO NUMERU, NASI P. T. PRENUMERATORZY ZAPOMINAJĄ CZĘSTO O SYSTEMATYCZNYM UISZCZANIU NALEŻNOŚCI, ZWRACAMY SIĘ Z PROŚBĄ, BY MOŻLIWIE NATYCHMIAST UREGULOWALI ZALEGŁOŚCI I ODNOWILI PRENUMERATĘ NA II KWARTAŁ.

TYM ZAS Z SZAN. PANSTWA, KTÓRYM, NA POLECENIE ICH ZNAJOMYCH I PRZYJACIOŁ WYSYŁAMY „S. O.“ OKAZOWO, A KTÓRZY PRZYJMOWALI JE CZĘSTO OD DŁUŻSZEGO CZASU NIE PRENUMERUJĄC, ZWRACAMY UWAGĘ, ŻE NIESTETY POLECONO NAM TYLKO ADRESY, BEZ OPŁACENIA NALEŻNOŚCI. PROSIMY WIĘC ALBO O ZWROT PISMA, ALBO ZAPRENUMEROWANIE GO.

Z DNIEM 1 MAJA B. R. WSTRZYMYMY WYSYŁKĘ „S. O.“ TYM WSZYSTKIM, KTÓRZY NIE UREGULUJĄ NALEŻNOŚCI.

Wilno musi się zdobyć na jeden tak tani, kulturalno-społeczny perjodyk. Zdobycie nowych prenumeratorów!

KS. MICHAŁ KLEPACZ.

Ideale średniowiecza a czasy obecne *)

Nie ma podobno dwu jednakowych liści na wszystkich drzewach ziemi, nie znajdziesz dwu ludzi o identycznej fizjonomii zewnętrznej czy duchowej. Tym bardziej nie sposób chyba upodobnić różnych epok, w jakich żyły narody i ludzkość cała. Pomimo to istnieją uzasadnione racje do przeprowadzenia analogii między narodami i okresami życia ludzkości. Jedną z nich jest tożsamość natury ludzkiej: wiecznymi są popędy i namiętności; trwałymi dążnościami intelektualnymi i woliowymi. Weźmy np. Iliadę. „Obojętne i obce są nam akcesoria działań bohaterów greckich. Cała homerycka teologia wydaje się nam bajką o żelaznym wilku. Ale zato rozumiemy i odczuwamy treść epepe — grę uczuć: nienawiści, miłości, zazdrości, gniewu, mściwości”¹⁾. Jakże dalekimi czasowo są nam Sokrates i Platon, ale męka i wzloty tych geniuszów mają swą wieczną wymowę...

To też nie dziwny się, gdy historycy i historiozofowie usiłują odszukać w dziejach dróg, po których kroczy ludzkość i podobieństw, co umożliwia orientację w kierunku szlaków dziejowych.

Banałem jest twierdzenie, że znajdujemy się na rozstaju dróg historii, że przeżywamy okres przemian nie koniunkturalnych, ale i organicznych; przeto nie dziwne, że myśl ludzka pragnie odszukać podobnych okresów przemian ludzkości, by w ten sposób rozkwitać gąszcz, przez który przediera się współczesny człowiek.

Jedni, jak np. Spengler, Keyserling, André Siegfried, Henryk Decugis, uważają, że kultury po tysiącletnim okresie rozwojowym dochodzą do maximum napięcia i jakby po równi pochyłej staczają się w dół, by się stać mierzwą dla nowej cywilizacji. Na Europę właśnie idzie nieuchronnie: mane, tekel, ufarisim. Untergang des Abendlandes, zmierzch Europy — oto horoskop, postawiony przez wróżów dzisiejszych...

Inni natomiast wierzą, że kryzys Europy jest tylko koniunkturalny i dlatego bronią dotychczasowych podstaw myślenia i działania.

Są zaś i tacy, którzy zdają sobie rację, że wiele z dotychczasowych tam nie wytrzyma nacisku fali życiowej i że liczne podpory i podpórki zmurszały doszczętnie. Wierzą oni w ciągły postęp świata, choćby szedł on po linii spiralnej. Nie poddają się też ani skrajnemu pesymizmowi Spenglera, ani również nie cofają się przed niezbędnymi reformami, choćby nawet trzeba było przekreślić koło historii o 180 stopni. To też usiłują oni wytężyć płynącą falę nowe łożysko, obramować je potężniejszymi niż dotychczas blokami ochronnymi. Ci właśnie zwracają się po materiał nie do dzisiejszej techniki, której jednak nie lekceważą, nie do współczesnej myśli, która w wielu wypadkach zawiodła, ale do tych wierzeń i środków, które umożliwiły przetrzymać katastrofalny stan przemian, jakie nastąpiły po wędrówce ludów i wzniesieniu potężnych gmachów kultury średniowiecznej.

By zorientować się, w jaki należy wpaść rytm marszu, skandowanego nam przez historię, jakimi pójść drogami ku nadchodzącym czasom, musimy, choćby tylko w najogólniejszych konturach, nakreślić duchowy obraz współczesności.

Ogólna charakterystyka współczesności.

Czasy dzisiejsze, jeżeli brać pod uwagę dziedzinę życia umysłowego, narodziły się z ruchu, zaczątki którego obserwujemy już w wieku XV. Ruch ten przyjął nazwę Renesansu czyli Odrodzenia. Zwrot ku przyrodzie — oto jego cecha charakterystyczna. Kardynał Mikołaj Kuzanicki (1401—1464) i Leonardo da Vinci (1452—1529) byli zwiastunami Odrodzenia. Wiadomo, że filozofia Renesansu przede wszystkim wypowiedziała walkę panującemu dotychczas systemowi — scholastyce. Najsilniej więc uderzyła w jej podstawy: teocentryzm, dogmatyzm i racjonalizm²⁾. Przyroda i człowiek jako jej cząstka składowa; poszukiwanie nowych metod poznania lub też zwątpienia o możliwości odświadczenia dróg poznawczych; wreszcie oparcie wiedzy na doświadczeniu bądź też na założeniach irracjonalistycznych — oto wytyczne filozofii Odrodzenia.

Punktem atoli centralnym światopoglądu renesansowego stał się człowiek, pojęty całkiem docześnie, naturalistycznie, bez żadnych związków z Bogiem, a więc z racji swego rozumu — autonomicznie. Burzono dawną metafizykę, a na jej miejsce konstruowano nowy system — antropocentryzm.

Skutki takiego stanowiska nie dały na siebie zbyt długo czekać.

Skrajny subiektywizm Kanta i Idealistów niemieckich, naturalizm i indywidualizm — oto progenitura humanizmu.

Mówimy: „progenitura”, ponieważ humanizm nie dał nam razem żadnych wyników³⁾. Rola filozofii — słusznie stwierdza prof. Tatariewicz — zmniejszyła się i podczas, gdy średniowiecze w niej właśnie znajdowało najpełniejszy swój wyraz, to dążenia Renesansu wypowiadały się raczej w akcji politycznej, czy w twórczości artystycznej, czy nawet w studiach filologicznych. Filozofia Odrodzenia nie wydała takich owoców, jak inne odłamy renesansowej kultury; nie miała swego Michała Anioła, ani swego Kopernika. Filozofowie tak byli zajęci walką ze scholastyką i kultem dla antyku, że własna ich twórczość zesłała na drugi plan. Tradycję Odrodzenia zerwało, a nowej nie zdążyło wytworzyć; Bogiem nie chciało już zajmować się, a przyrodą jeszcze nie umiało. Odrodzenie nie odrodziło filozofii. Humanisci przygotowali nowożytną filozofię, ale nie byli jej świadkami⁴⁾.

W każdym razie z humanizmu wziął swój początek Ra-

jonalizm, Krytycyzm i wzmiankowany już przez nas Naturalizm i Indywidualizm.

Nastawienie naturalistyczne, trzeba przyznać, spowodowało ogromny wzrost zainteresowania się przyrodą zarówno pod względem dociekań teoretycznych, jak i wyzyskania do robku naukowego w celach praktycznych. Atoli: ze względu na negację wszelkiej metafizyki, Naturalizm doprowadził w konsekwencji do płaskiego Sensualizmu i Materializmu.

Innym wynikiem Humanizmu był wybujały ponad wszelką miarę Indywidualizm; w polityce doprowadził on do nieznanego przedtym skrajnego Nacjonalizmu, w życiu religijnym zaznaczył się niesłychanym rozbiorem na niezliczoną ilość sekt i wyznań wzajemnie się zwalczających; w dziedzinie naukowej doprowadził do t. zw. specjalizacji czyli do niebywałego rozdrobnienia i rozproszkowania wiedzy ludzkiej.

Nie ulega wątpliwości, że te trzy przejawy Humanizmu przyniosły ludzkości cywilizowanej dużo realnych korzyści: i tak Krytycyzm przyczynił się poważnie do zbadania granic obiektywności naszego poznania, m. in. np. w dziedzinie historycznej; Naturalizm w naukach posunął bardzo znacznie naprzód poznanie prawdy przyrody i przyczynił się do wspaniałego rozkwitu techniki; specjalizacja umożliwiła podziwu godny postęp w dziedzinie odkryć naukowych.

Jednakże te trzy cechy kultury humanistycznej, będące zresztą niczym innym, jak tylko odrodzeniem ducha starożytnej cywilizacji greckiej, — te trzy cechy, pojęte ogólnie i głębiej, doprowadziły cywilizację europejską w w. XIX i XX do głębokiego kryzysu wewnętrznego. Krytycyzm i Indywidualizm przyczynił się do zupełnego osłabienia filozoficznego t. j. spekulatywnego myślenia. Okazało się, że dla tego typu umysłów było niemożliwością sprowadzenia faktów życiowych do jakichkolwiek zasad ogólnych.

Rozbicie duchowe odnośnie do kwestii głębszego poglądu na świat i życie, i suchotnicza wprost niemoc wytworzenia jakiejś jednolitej syntezy z tych tak różnorodnych elementów myślowych — oto ostateczny rezultat rozwoju filozofii humanistycznej w wieku XIX. Z naturalizmu okresu poprzedniego wyciągnięto w w. XIX ostateczne konsekwencje: myśl i praktykę religijną usunięto z życia publicznego, w życiu prywatnym osłabiono je znacznie. Wszędzie zapanował duch doczesności i chęć użycia wyłącznie cielesnego. Naturalizm w naukach, w przemyśle, w polityce zakończył się ubóstwianiem siły mechanicznej i tych źródeł z których ta siła się rodzi. „Siła przed prawem” — oto ostateczne hasło cywilizacji „czysto humanistycznej”...

Ludzkość przechodzi przy tym ciężką chorobę uczucia i woli. Wszelki wysiłek i odpowiedzialność przerażają dzisiejszego człowieka. Materializm nowoczesny i egoizm narodów doprowadził niedawno do strasznej katastrofy. A czy dzisiejsi katolicy, przynajmniej znaczna ich część, nie znajdują się pod wpływem owych prądów? Pytanie to jest b. ważne, choćby z tego względu, że my katolicy musimy być zdolni do ostrego i krytycznego spojrzenia we własną duszę i we własny, że się tak wyrażę „po dzisiejszemu”, obóz katolicki.

Pod tym względem popełniamy często poważny błąd: szukamy winnych poza sobą, zwracamy uwagę na każde poruszenie armii nieprzyjacielskiej, na jej ekwipunek i dynamikę, mało zato myślimy o błędach naszej armii i o jej niedostatecznym wyrobieniu i organizacji. Nie chcę przez to powiedzieć, byśmy nie byli świadomi sił przeciwnych, ale za Lamenais'em stwierdzam, że cała siła wrogów katolicyzmu tkwi w naszej słabości. Dla przykładu weźmy choćby propagandę komunistyczną. Ktoś słusznie się wyraził, że gdyby w swoim czasie katolik napisał w duchu św. Tomasza takie dzieło, jak „Kapitał” Marxa, gdyby chrześcijanie nie zdradzali nieraz prawdy wiecznej na rzecz doczesności, a służby Bogu nie przeistoczyli... w posługiwanie się Bogiem, ateizm komunistyczny nie miałby dzisiaj tak silnej podstawy w psychice społeczeństw europejskich, oddawna przeciw chrześcijańskich... Tak, za braki i ułomności współczesnej kultury są w dużej mierze odpowiedzialni katolicy. Za to również, że, jak powiedział trafnie poeta Claudel, Bóg swoje myśli proste musiał pisać na krętych liniach historii.

Drugim błędem, który nam słusznie nieraz wytknięto, jest, jak przed chwilą wspominałem, mała stosunkowa umiejętność do myślenia o teraźniejszości w skali wiecznej i o dobrem rozumieniu tej wieczności.

Widzimy dziś rozpadanie się wielu tam doczesnych. Czujemy, że usuwają się nam z pod nóg przeliczne podpory, że nowy jakiś świat wydobywa się z ciemnej poczwarki historii. Trwożymy się i, zbudzeni z drzemki, nie możemy zorientować się, że w ten sposób Kościół Chrystusowy wyzwala się nieraz z okropnego ciężaru ludzkiego, pełnego krzywd i nadużyć, że w nowych formach objawia Bóg swą wolę, a więc są w nich nieraz i prawda i dobro. Tu właśnie wiekuią prawdą i światłem z niebios musimy usilnie wmyślać się w chwilę obecną, by się nie ludzi fatamorganą pozornych szczęśliwości i nie odrzucać dobra, choć w nowych nieznanach nam dotąd kształtach. Nieraz katolicy, niezdolni do rozumienia idących dni, przytem grzesząc zarozumiałością, nie gardzą dzisiejszym światem, jak święci, ale jak ignoranci i w ten sposób kompromitują samą ideę, której niedość i bezmyślnie służą.

Dużym błędem — nie katolicyzmu, który ma szerokie horyzonty, — ale wielu dzisiejszych katolików, jest brak tolerancji wobec przejawów cudzej myśli. Nie jest to łatwe zagadnienie owa tolerancja. Łatwo jest wpaść w przesadę. Czyż nie posługują się ludzie często frazesem, że wszystko zrozumieć to wszystko wybaczyć! Czy nie pod pojęciem „tolerancja” podsuwają hasło „niesprzeciwianie się złu”, a więc nie wolność sumienia, ale wolność realizowania najskrajniejszych i najnierozsądniejszych teorii? Wiemy, my katolicy, że ci, którzy nam zarzucają nieraz nietolerancję, są jej najjaskrawszym przykładem! Ale pamiętać należy, że w stosunku do twierdzeń i czynów ludzkich, do cudzej myśli, obowiązują nas

najbardziej rzeczowy stosunek i możliwie najlepsza interpretacja tej myśli wrogiej nam lub obojętnej, a dla ludzi chrześcijańska miłość; wobec zaś prawdy pokora i prostota w przyznawaniu się do niewiedzy. Powyższe wskazania pięknie i treściwie ujął św. Augustyn: w sprawach istotnych bezapelacyjna jedność; w wątpliwych — wolność osądu; we wszystkich katolików musi przemysleć swój stosunek do tolerancji towarzyszyć winna miłość¹⁾. Pod tym względem wielu cji i zmienić swą drogą postawę wobec każdego nowego przejawu kulturalnego. Taka nietolerancja sprawia to, że nowe prądy społeczne czy wychowawcze przechodzą obok nas, opanowane przez przeciwników idei religijnej i wtedy naprawdę stają się twierdzą niewiary. Ta postawa wsteczna katolików wyrządza nieraz niepowetowane wprost szkody.

Winni też pamiętać katolicy, że ich błędy i pomyłki nie może brać na siebie katolicyzm. Że jakiś katolik jest ciasny, egoistyczny, nie wynika z tego, że Duch święty jest duchem partii czy jednego narodu! Stąd też krytyka postępowania katolików nie uwłacza katolicyzmowi, przeciwnie wyraża z ręki przeciwników broń, że katolicyzm jest w rodzaju a l i b i dla grzechów jego członków. Wielką właśnie chwałą Kościoła jest w tem, że jest on święty z członkami grzesznymi.

Integralny katolicyzm nigdy nie będzie paktował ze złem, choć wczuje się w psychologii zła. Będzie rozumiał, że z tym światem, który idzie ku ruinie, ginie również „świat chrześcijański pozór”, a nie chrześcijańskiej prawdy²⁾.

Dość też chwiewnym jest u współczesnych katolików pogląd na idealizm i realizm. W teoretycznych rozważaniach i często w praktyce życiowej niektórzy z katolików odzęgnęli się od problemów z dziedziny kultury materialnej, uważając, że jedyne zagadnienia, godne rozważań, są zagadnienia idealistyczne. I stąd mimowoli ośmieszają idealizm, a wrogom oddają całą stronę materialną życia. No i konsekwentnie ideologia wroga zwycięża.

Słusznie też zauważono, że „złoty wiek” rozkwitu kultury przypadał na czasy, gdy elementarne potrzeby życia zaspakajane były najpowszechniej (u nas w. XV i XVI). Uderzającym też tego dowodem jest droga, którą kroczy idealizm dzisiejszych faszystowskich Włoch lub Portugalii S a l a z a r a.

Twórczość w prawdzie może się rozwijać nawet przy ubogich środkach materialnych, a nawet wśród najtrudniejszych warunków politycznych (przykład twórczości literackiej i filozoficznej w Polsce w w. XIX), ale jest też prawdą, że ma ona daleko lepsze warunki, gdy kipi produkcja, wolność zapewnienia zbrojną pięść. Wykwater idealizm, gdy idzie w parze z realizmem. „Kubek wody” i szata dla ubożego są na tyle ważne dla nieśmiertelności, że mówić o tym będzie Chrystus czasu sądu nad światem³⁾.

Ponieważ po wielkiej wojnie te same zasady rządzą życiem międzynarodowym i te same braki znajdujemy u katolików, grozi nam po raz wtóry wielki kataklizm, który może stać się zagładą dla całej kultury rasy białej. Może się stać, ale nie musi!

Nie ma w życiu narodów absolutnego determinizmu. Wolna wola ma wiele do zrobienia. Ważne jest przy tym to, że człowiek współczesny zaczyna coraz więcej orientować się w swej pomyłce dziejowej. Mijał już w dużej mierze okres, kiedy dominował antropocentryczny pogląd na świat.

Naiwna formuła „człowiek — absolut” przechodzi powoli do muzeum... patologii. Dogmat religijny przestaje być kamieniem obrazu dla umysłu oświeconego. I tak powoli wyprostowują się ścieżki pochodzenia dziejowego. Człowiek idzie na spotkanie nowego ideału...

Czy nowego?

Ogólna charakterystyka „średniowiecza”.

W dziejach świata mieliśmy już podobne momenty. Czyż głoszący „Zmierzch Europy” Oswald Spengler nie przypomina swym nieubłaganym pesymizmem prezbitera z Marsylii, S a l v i a n u s a, który w swym „De gubernatione Dei” opisywał koniec świata antycznego? A czy wywody Mikołaja Bierdiajewa nie nasuwają analogii do dualizmu św. Augustyna w jego dziele „Civitas Dei”: państwo Boże, chrześcijańskie i „państwo ciemności”, satanokratyczne?...

A przy tym potężne, zdumiewające osiągnięcia średniowiecza, które uratowały ludzkość!

To też nic dziwnego, że do tego średniowiecza skierowują swój wzrok liczni współcześni myśliciele.

Przed laty kilkudziesięciu i kilkunastu średniowiecze było synonimem zastoju i obskurantyzmu! Dziś po wszechstronnych i głębokich badaniach tego ciekawego okresu rozwojowego ludzkości, pogląd ten należy do nieaktualnych. To też niektórzy z historyków współczesnych, a przede wszystkim słynny myśliciel rosyjski Bierdiajew usiłują rozświetlić mroki współczesne światłem średniowiecza. „Nowe średniowiecze” — oto hasło, jakie Bierdiajew rzucił światu po bliższym wglądzie w czasy św. Tomasza i św. Franciszka z Asyżu.

Podobnie do Bierdiajewa stawiają też kwestię Henryk M a s s i s, R o m i e r, C h e s t e r t o n i inni. Romier w swym dziele „Defense de l'Occident” polemizuje i to nieraz zwycięsko, z Spenglerem. Za Bierdiajewem poszli też znakomici współcześni pisarze rosyjscy, owi słynni „poszukiwacze Boga”, jak: Dymitr M e r e z k o w s k i j, Wsiewołod I w a n o w, A f d a n o w i w. w. innych.⁴⁾

1) „In necessariis — unitas, in dubiis — libertas, in omnibus — charitas”.

2) Obszerniejsze uwagi zob. Klepacz Michał, Wartości życiowe religij, Kielc, 1936, str. 134—140.

3) Majdański W., Mądry przegadał, a głupi pobił, Prosto z Mostu, Nr. 54 (r. 1937).

4) Obszerniejsze uwagi na temat rosyjskich myślicieli zob. art. Parnickiego T. p. t. „Poszukiwacze Boga”, Przegl. Powsz., luty 1937, str. 164—175.

*) Odczyt, wygłoszony dnia 14 grudnia 1937 r. na Tygodniu Społecznym „Odrodzenia” w Wilnie.

1) K. H. Rostworowski, Romantyzm, Verbum, 1934, str. 521.

2) Dla ścisłości należy zaznaczyć, że już schyłek średniowiecza cechowały antydogmatyzm i antyracjonalizm.

3) Władysław Tatariewicz, Historia filozofii, Lwów, 1931, t. II, str. 8.

Zapewne, średniowiecze przedstawia tyle kolosalnych różnic odnośnie do czasów dzisiejszych i to nie koniecznie na plus średniowiecza, że niepodobna myśleć o wcieleniu w życie współczesne całości kształtu życia minionych wieków. Jest to niemożliwe i niewskazane.

Niemożliwe, ponieważ od tych czasów upłynęło już wiele wieków, które, pomimo wszystko, wniosły wielkie wkłady do kultury światowej, choćby np. rozwój nauk i technikę. Jest to również **niewskazane**, gdyż cofnięcie się musiałoby opóźnić rozwój ludzkości. Pozostaje tylko jedno: **przejąć to**, co istotnie jest wartościowe.

Ze względu jednak na wagę tego zagadnienia, musimy choć w krótkim szkicu nasamprzód omówić pewne zastrzeżenia, jakie nasuwają się nam przy wszelkich zestawieniach, a tym bardziej przy analogiach tak skomplikowanych.

Oddalenie w czasie jest podobne do dalekości przestrzennej: osnuwa wszystko — i przedmioty i... zdarzenia — jakby we mgłę błękitną. Wówczas dostrzega się to, co w danej chwili dostrzec się zapragnie. Krytycyzm jednak zmusza do wysiłku... przybliżenia się do epok i zaobserwowania może już nie tak malowniczych konturów rzeczywistości, ale zato rzeczywistości neurojonej...

Gdy np. z daleka patrzymy na ów złoty okres scholastyki, wiek XIII, który wydał św. Tomasza z Akwinu i św. Franciszka z Assyżu, możemy łatwo ulec złudzeniu, że są to czasy naprawdę wielkie, beztrudne, pełne niebiańskiej zadumy, modlitewnej ekstazy, czasy sielskie - anielskie. Tymczasem, obok naprawdę wspaniałych systemów filozoficznych i teologicznych, napotykały tam najniebezpieczniejsze herezje, które tym zasadom z pasją przeczyły. A potężnym ramieniem zbrojnym w walce z papieżem był Fryderyk II Hohenstauf, którego metody odnajdujemy w arsenałach... współczesnej masonerii i bolszewizmu.

„Wiek XIII — pisała jedna z publicystek polskich¹⁾ — wiek najcudowniejszego ze świętych, św. Franciszka z Assyżu, był zarazem okresem strasznych walk Gwelfów i Gibelinów, która to walka podzieliła cały ówczesny świat cywilizowany na dwa śmiertelnie zwalczające się obozy!

Ten wiek XIII, wiek słodkiego Giotto, u którego wszystko oddycha szlachetną i wzniosłą harmonią, ale... na obrazku, był w rzeczywistości wiekiem brutalnych Raubritterów i decydującego o wszystkim prawa pięści (Faustrecht).

Wiek Danta cóż uczynił z nim samym? Z nienawiści politycznej proskrybował go, wygnął na zawsze z ojczyzny. To my go dziś rozumiemy, podziwiamy i czcimy... Ale jego ukochana Florencja, w owej rzekomo tak wzniosłej epoce, wyparła się go i wyrzuciła poza nawias swego życia. Zresztą zapytajmy samego Danta, co sądzi o ludziach swojego pokolenia? Odpowiedź jest nie dwuznaczna: altissimus poeta zaludnił nimi piekło...

Wiek XIII — dalej — był wiekiem ostatecznego upadku wypraw krzyżowych i zwycięskiego usadowienia się Turków w Ziemi św. Był też wiekiem rozpoczynającego się zwyrodnienia zakonów rycerskich. Czy nie z Templariuszami są związane początki masonerii?!

Oto jest częśćka zaledwie obrazów tej... odwrotnej strony medalu, jaką zresztą posiada każdy wiek. Każda epoka ma swoje choroby i swoje na nie lekarstwa, swoje upadki i swoje wzloty, swoich zbrodniarzy i swoich świętych. Rozwiązywać się muszą zadania wieku największym twórczym wysiłkiem żyjącego pokolenia, a nie naśladownictwem tylko spraw minionych i zawsze pod jakimś względem odmiennych.

Ale trzeba też przyznać, że z każdego wieku można czerpać naukę prawd wiecznych i niezmiennych, ale forma musi być nowa. Umarli nas w tej sprawie nie zastąpią. Nikt i nic nie zdejmie z bark żadnego pokolenia krwawego trudu torowania sobie własną myślą, własną wolą, własnych ścieżek żywota.

Wobec klęsk teraźniejszości trzeba być tym, o którym poeta mówi, żorawiem z wyciągniętą szyją w przyszłość, na

¹⁾ Iza Moszczeńska.

którego „pioruny Boże ciągle biją”. Ale trzeba mieć w sobie i ten tradycyjny instynkt żoraw, który im każe tym samym wiernym kluczem powracać wciąż na tę samą ziemię rodzinną, nadając przez to rytm wieczności ich wzlotom, — ale trzeba także, konieczne trzeba, mieć też instynkt ryzyka, którego wymaga chwila, mieć sam ten cudowny instynkt wzlotu w nieznaną — choćby i chmurami i piorunami groźną dal. Bo „zmarłych wstaje się z pod gromu...”

Z tymi właśnie zastrzeżeniami przystąpimy do badania twórczych, wiecznych pierwiastków prawdy i dobra wieków średnich, by nimi zasilic, jak krwią żywą, duchowy organizm współczesności. Nie całe scharakteryzujemy średniowiecze tylko jego najżywoźniejszy wycinek — wiek XIII-y, z tym jeszcze zastrzeżeniem, że weźmiemy pod uwagę jego najwybitniejszych przedstawicieli i ich twórcze, a więc wartościowe wskazania.

Od czasu wiekopomnej encykliki „Aeterni Patris”, wydanej przez Papieża Leona XIII w r. 1879, cały uczony świat zwraca swój wzrok ku Doktorowi Anielskiemu, — w przekonaniu że dzieła jego są wprost niewyczerpaną kopalnią prawd drogocennych, a również w nadziei, że zasady jego filozofii i teologii mogą się stać dla nas — w tych czasach zwątpienia i upadku energii umysłowej — mocnym fundamentem i zbawienną ostoją. Owszem nie tylko uczeni katolicy, ale i myśliciele z innych obozów coraz częściej sięgają do utworów św. Tomasza, ceniąc w nich wysoką i wszechstronną wiedzę, niezwykłą bystrość i potęgę umysłu, a nade wszystko nadzwyczajną zdolność do syntezy własnego i cudzego dorobku myślowego.

Również w okresie wzmogonego aktywizmu a przy tym wobec stwierdzenia faktu, że świat nie stał się ani trochę lepszy — wielu szuka punktu oparcia dla prawdziwej twórczości woli ludzkiej, dla nadania, życiu rozmachu w kierunku osiągnięcia prawdziwego dobra i rzetelnego postępu. Stąd zwrot ku świetlanym postaciom średniowiecza, które nie tylko zreformowały współczesność, ale zostawiły po sobie wytknięte szlaki, które fosforują aż dotąd. Pod tym względem największe zainteresowanie budzi postać św. Franciszka z Assyżu

Zgodnie więc z tym prądem powszechnym — będziemy dziś mówili o znaczeniu, jakie mają potężne postacie Doctoris Angelici i św. Franciszka z Assyżu dla nas żyjących. Uprzymiarnimy sobie naprzód, jaka była charakterystyczna cecha duchowej natury św. Tomasza i św. Franciszka, jaka ich zasługa w dziedzinie twórczości myślowej filozoficzno-teologicznej i wolitatywnej.

Św. Tomasz z Akwinu.¹⁾

Geniusz św. Tomasza był natury syntetyzującej. Pod tym właśnie względem przewyższa on zarówno Platona, Arystotelesa, jak i św. Augustyna. Twórca Tomizmu stworzył naprawdę nowy, potężny system filozoficzno-teologiczny, który po dzień dzisiejszy wywiera swój przemożny wpływ.

Sumienny krytyk znajdzie wprawdzie w tym systemie wiele pierwiastków z filozofii Arystotelesa, Platona i św. Augustyna. Co więcej: uzna on większą samodzielność poglądu na świat Stagiryty, aniżeli twórcy Summy Teologicznej; z łatwością zda sobie rację, że św. Tomasz nie może się równać z Platonem i św. Augustynem pod względem polotu i twórczości idei; wykaże dowodnie, że ogram wiedzy bł. Alberta Wielkiego i Leibniza, krytycyzm Kartezjusza i Kanta — zdystansują wiedzę i myśl św. Tomasza... Tym niemniej musi przyznać, że Doktor Anielski dominuje nad nimi genialnym usystematyzowaniem całego dorobku myślowego od początku aż do jego czasów.

¹⁾ Kowalski Kazimierz, Św. Tomasz z Akwinu, Poznań; 1935: Maurice de Wulf, Initiation à la philosophie thomiste, Louvain, 1932; Morawski M., Wpływ myśli religijnej Mojżesza Majmonidesa na św. Tomasza z Akwinu, Przegl. Powsz., czerwiec 1935, str. 328—341; Bukowski Al., Z teologii spekulatywnej i mistyki św. Tomasza z Akwinu, Przegl. Pow., czerwiec 1925, str. 247—267.

Zadziwi też współczesnego znawcę dziejów filozofii: teologii wielką śmiałość św. Tomasza w ustosunkowaniu się do znanych i uznanych powag naukowych. Wiadomo, że przed nim Augustynizm czarował i porywał umysły swoją teorią o stosunku duszy do ciała, źródłach i podstawach poznania, prymacie woli itp. Powaga św. Augustyna zdawała się być nienaruszalną wśród myślicieli średniowiecznych. Przecież nie tylko Franciszkanie — co jest zupełnie zrozumiałe, — ale i pierwsi Domikanie pieczętowali swoje filozoficzne i teologiczne wywody — powagą biskupa z Hippony. Sekundowali im częściowo Neoplatonicy i nawet arystoteleicy arabscy. Przeciw tym prądom wystąpił wprawdzie, ale jakże nieśmiało, bł. Albert Wielki. Jednak dopiero jego uczeń, Tomasz z Akwinu, dokonał prawdziwej rewolucji w tym jednakowo myślącym świecie naukowym.

Przed wszystkim, ceniąc sobie wysoko postać św. Augustyna, nie opierał się na nim, ale na Arystotelesie. I ten ostatni jednak został mocno pokiereszowany: wiele poglądów, niezgodnych z objawieniem zostało odrzuconych; liczne myśli, wypowiedziane mniej przejrzyście, zostały wyjaśnione; zatrzymywanie się w połowie drogi zostało przerwane i pochoć idee musiał być kontynuowany aż do ostatecznych konsekwencji.

Uderza nas ponadto u św. Tomasza bezwzględna dążność do **jasnych i solidnych zasad**, w świetle których dopiero mógł rozpatrywać i rozwiązywać najbardziej palące problemy religijno-moralne i społeczno-polityczne.

Wiadomo też, że wieki średnie naogół ujmowały zagadnienia zbyt metafizycznie i intelektualistycznie. Św. Tomasz dokonał i tu wielkiej reformy: przestawił mocno zwrotnicę na **woluntaryzm i personalizm**.

Umiał on też połączyć rozumny **konserwatyzm** z konieczną **postępowością**. Wiedział, że życie umysłowe nie może stanać na miejscu, lecz musi odważnie kroczyć naprzód.

Zarazem jednak doceniał wagę dokonanych już odkryć w dziedzinie idei. To też nie chciał lekceważyć i odrzucić żadnej prawdziwej i twórczej myśli, czy to z przeszłości pogańskiej, czy chrześcijańskiej. Samodzielność zaś ustosunkowania się do najwybitniejszych umysłów starożytnych i chrześcijańskich wykazuje doskonale przemyślenie przeszłości i umiejętne, genialne nawet wyprzedzenie ówczesności.

Pojmował też Doktor Anielski tę prawdę, że wiedza ludzka jest zdobyczą całego człowieka: biorą w niej bowiem czynny udział i rozum i wola i uczucie. To też zbliżając się do Prawdy, zbliżał się do Dobra i Cnoty, tych niezbędnych warunków Mądrości. **Pokora** umysłu dawała mu wielką bezinteresowną miłość Wiedzy i Prawdy. Nie siebie szukał, lecz Mądrości. I dlatego w kornym nachyleniu pod Krzyżem znajdował nieprzebrane skarby rozumienia spraw ludzkich i boskich. Dlatego w nim urzeczywistnił się w całej pełni duch platońskiej filozofii: pogarda dla zmysłowych rozkoszy i asceza ciała, ażeby duchowy Eros mógł wzlecieć aż do świata czystych idei.

Wreszcie św. Tomasz był znakomitym **polemistą** w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Nie pomijał nigdy żadnej trudności czy zarzutu, które referował ze skrupulatną dokładnością. W odpowiedziach sięgał do istoty zagadnienia, zwalczając przeciwną tezę u samych podstaw. Naturalnie, że wiele argumentów Doktora Anielskiego, w szczególności z dziedziny wiedzy przyrodniczej, nie może się dziś ostać. Ale były one na tym poziomie, jaki panował wówczas pośród najlepszych znawców tego przedmiotu. Nieśmiertelną jednak zasługą Autora „Quaestiones disputatae” pozostanie metoda walki i rycerskość w stosunku do przeciwników.

Mógł śmiało powiedzieć o Sobie św. Tomasz, że umiłowal nade wszystko Prawdę. Trzymał się w tej sprawie zdania św. Augustyna, że prawdę osiągnie tylko ten, który ją ukocho ze wszystkich sił swej duszy.

(D. c. n.)

JERZY ŻULKWA.

Książka na czasie

Rzadko która książka może liczyć na tak wyjątkowe uchwycenie „konjunktury” na rynku poczytności, jak zbiór artykułów i feljtonów T. Katelbacha¹⁾, wydany przed miesiącem pod wielomówianym tytułem — „Za litewskim murem”.

Ostatnie wypadki o znaczeniu międzynarodowym, które mocno podekscytowały naszą opinię, a w stosunkach polsko-litewskich zarysowały możliwość istnienia nieco odmiennych form współżycia — odpowiednio musiały zaważyć na omówieniu książki przerywającej długoletnie milczenie w naszej publicystyce.

Rozpatrując li tylko pod tym kątem widzenia pracę znanego korespondenta „Gazety Polskiej”, nie sposób odmówić mu zdolności umiejętnego obserwowania i wyciągania słusznych wniosków z przemian zachodzących w państwie i narodzie litewskim.

Dla tych, którzy nie czytali uprzednio korespondencji Katelbacha — książka jego jest nieoceniona. W formie najbardziej przystępnej — skondensowanego feljtonu — z umiarem i wyczuciem niezbędnych perspektyw daje elementarne i konieczne wiadomości o całym XX-leciu bytu niepodległej Litwy, do dziś dnia będącej dla nas krainą bliską a nieznaną. Dla czytelników zaś w ten czy inny sposób zorientowanych w masie litewskich problemów stanowi przypomnienie a w licznych wypadkach wyjaśnienie.

Jak dowiaduje się z przedmowy — autor w charakterze stałego i jedynego korespondenta polskiego przebywał na Litwie prawie cztery lata — od jesieni 33 r. do stycznia 37 r. W tym-

że czasie w Warszawie gościł, nieco krócej, dziennikarz litewski, pisujący do prorządowego organu prasowego „Lietuvos Aidas”. W anormalnych warunkach polsko-litewskich było to zupełnie novum.

Dlatego ktokolwiek obecnie zechce sięgnąć do aktualji dnia, nie może pominąć książki Katelbacha. Nie należy przerażać się objętością tomu. Autor aż nadto wiele miał materiału, a jakby w przeczuciu nadchodzących zmian postarał się nie zaniedbać żadnego szczegółu dotyczącego dzisiejszej Litwy.

Umiejętne posegregowanie w podrzędziały artykułów, traktujących o tych samych zagadnieniach, wiąże się w organiczną całość — dając w rezultacie pilnemu czytelnikowi wierny obraz naszego sąsiada od północy. O wszystkim autor pamiętał. Ustrój polityczny, reżim panujący i fermenty w nim zachodzące, struktura gospodarcza młodego państwowo organizmu, ciągłe niebezpieczeństwo od wschodu i zachodu, polityka zagraniczna budowana na fałszywych przesłankach, wreszcie mniejszości narodowe — w pierwszym rzędzie polska — nie uniknęły bacznego wzroku utalentowanego publicysty.

Jeżeli chodzi o stosunki polsko-litewskie, w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, doskonałym przykładem zdolności wyczuwania i umiejętności politycznego myślenia autora jest obszerniejsze „zamknięcie” omawianej książki. Tutaj pokrótce analizuje błędne wytyczne polityki zagranicznej Litwy, ukazując jej prawie zupełne odosobnienie w obliczu sąsiednich mocarstw.

Poczynając od roku 1933, który stał się dla Litwy przełomowym wskutek zerwania sojuszu niemiecko-sowieckiego, będącego fundamentem wrogiego stosunku do Polski — możemy śledzić falistą linię oficjalnej polityki zagranicznej nie zawsze wiernie oddającej nastroje mas społeczeństwa. Zakłamanie urzędowej historjografii usiłującej za wszelką cenę przekreślić czterowiekowe współbytowanie z Polską, wpędziło naród w przesadną megalomanię, nie popartą żadnymi realnymi możliwościami. Buńczuczny, historyczny imperializm stał się oficjalnym, niepoważnym parawanem, mającym przysłonić najpospolitszy „kompleks niższości”. Kompleks zresztą wyrosły na trosce o byt młodego kulturalnie i politycznie państwa. Tym straszakiem jest oczywiście Pol-

ska — i to wszystko razem stanowiło przeszkodę nie do zwalczania, jeżeli chodziło — nawet tylko — o normalizację stosunków sąsiedzkich. Ostatecznie w poszukiwaniu sojuszników oparto się na państwach bałtyckich.

Polityce polskiej autor poświęcił dobre przeprowadzoną syntezę. Gdyby nie ostateczne uderzenie pięścią w stół, które oby jak najychlelej i jak najlepsze przyniosło rezultaty — zarówno Polsce jak i niepodległej Litwie — ta ostatnia niechybnie stałaby się łupem żarłocznego imperializmu Moskwy, „która zawsze traktowała ją jako obiekt”.

Ten wymowny akcent w zamknięciu pracy Katelbacha stanowi trafne „pendant” do niedawnych decydujących rozstrzygnięć.

Jedyna chrześcijańska hurtownia towarów kolonialno - spożywczych — własny import i pakownia herbaty. Cenniki na żądanie. Odbiorcom z prowincji specjalny rabat.

W sklepach żądajcie towarów nabywanych w „Hurtowni Kupców i Przemysłowców Chrześcijan sp. z o. o.

Wilno, ul. Ostrobramska 25, telef. 10-17”.

Najtańsze źródło zakupów.

Najlepsza jakość towarów.

JAN NIEDZIAŁKOWSKI.

S I L V A R E R U M

Sprawa litewska odwróciwszy umysł od innych dotąd absorbujących wypadków, dowiodła, że jest w nas wszystkich jeszcze bardzo dużo entuzjazmu i to nie takiego przy wybuchających dziewiętności razy na miesiąc „spontanicznych manifestacjach społeczeństwa”, ale prawdziwego, szczerzego i twórczego. Rzeczywistości ostatniej cechy nie pozwolono nam tymczasem sprawdzić. Jedynym zgrzytem było wybiecie szyb w gimnazjum litewskim i paru żydowskich sklepach, czego dokonały prawdziwe szumowiny miejskie, które nawet nasz najgorętszy „przyjaciel” nie podciągnie pod nazwę „narodowych”. Takie były zgrzyty wileńskie, o warszawskich ogół wileńskich dowiedziało się więcej z feljetonu p. Karola, niż z białych plam w poniedziałkowym „Słowie”. Może studenci rzeczywiście są aż tak niebezpiecznym i rewolucyjnym elementem, że tylko silne oddziały policji, z karabinami w rękach, potrafią i to z trudnością, jak widać utrzymać ich w ryzach, może i dzisiaj, jak lat temu trzydzieści student jest w instrukcjach policyjnych zaliczony między „wewnętrznych wrogów ojczyzny”, coby poniekąd usprawiedliwiało tak ostre reakcje przeciw garstce hałasującej młodzieży. Jeżeli nawet w zeszłą niedzielę były bite jakieś szyby, to stosunek — jedna rozbita głowa za jedną rozbitą szybę jest trochę nierówny. Minie lat dziesięć i ta młodzież przekształci się w poważnych panów z „wyższym wykształceniem”. Będziemy więc mieli lekarzy, profesorów wojewodów, a nawet samych ministrów w „ciemie bitych”. I to bez alegorii.

Żydki, jak zwykle, i tym razem zdały na piątkę egzamin z wychowania państwowego. Mimo gorącej obrony „Naszego Przeglądu” i delikatnego przemilczenia „Robotnika”, mogliśmy się naocznie przekonać o szczerym patriotyzmie Polaków moźszewego wyznania. Czemu nie lubi o tem pisać „Robotnik”, nie bardzo rozumiem, bo przecież nie „bundowcy” i inni proletariusze wycofali swe wkłady, ale właśnie kapitaliści, wyzyskiwani „klas pracujących”, których każdy uczciwy socjalista musi gorąco nienawidzić. Ci sami, których się rysuje na popularnych afiszach z ogromnym brzuchem, ozdobionym złotą dewizką i perścieniami na grubych palcach. A może tylko aryjscy burżuje są naprawdę niebezpieczni?

Często się słyszy, zwłaszcza od t. zw. „demokratów” i „liberałów” wyrazy potępienia wybrzydłych antysemitów. Słusznie. Pewne ekscesy mogą być barbarzyńskie i niekulturalne. Dzikość metod postępowania, niezależnie od pobudek i osób wykonawców, musi być przez naprawdę cywilizowane społeczeństwo jaknajostrożniej i jaknajmniej potępione. Oryginalnym rysem jest tylko u przedstawicieli „folksfrontu” łatwe przejście w dyskusji od burzania się na studentów do gorącej obrony całego „wybranego narodu” in gremio. Weźmy np. kwestję straganiarską, doprowadzającą socjalistów do białej gorączki. Czy zyskał na niej jakiś „bogoojczyźniany”,

zamożny, endecki kupiec? Nie. Dzięki pomocy w kasach bezprocentowych i poparciu chrześcijańskich konsumentów, biedny bezrobotny czy ginący z głodu rzemieślnik ma możliwość otwarcia straganu i sprzedawania swoich wyrobów, co jeszcze parę lat temu było niedopomyślenia, gdyż żydzi chrześcijańskiego konkurenta dosłownie siłą usuwali. Tak, panowie towarzysze, setki ukochanych przez was proletariuszów znalazło pracę, dzięki bojkotowi ekonomicznemu żydów i zorganizowanej akcji narodowej. Nie wierzyć? Wysłijcie swego współpracownika do którego miasteczka w Królestwie, niech się rozpyta, jak było w czasie hegemonii rynkowej żydów, a jak jest obecnie.

Zresztą od grubo przedwojennych czasów wszystkie pisma postępowo-lewicowe starannie unikały poruszania drażliwych semickich zagadnień. Według dosadnego wyrażenia Andrzeja Niemojewskiego pełniły one rolę „brysa przy straganie żydowskim, wyjącego na alarm, ktokolwiek się zbliży”. Mało to było wypadków jaskrawego wyzysku robotników polskich w fabrykach, będących

własnością żydów, o czym jednak wszystkie przedwojenne „Kuznice”, a powojenne „Trybuny” i „Przedświty” wolały nie pisać. Znały pewno starszym pokoleniom fakt wydalenia w 1913 r. w Pabjanicach, bez uprzedzenia, 150 robotników polskich, a przyjęcie na ich miejsce żydowskich, pozostał całkiem bez echa. Interesowały się tem jedynie „zacofane” gałęzie prasy. Nasi socjaliści wolał zwrócić gwałt na jeden żydowski przewrócony stragan, niż wzięść w obronę wyzyskiwanych, metodami opisanymi przez p. premiera Składkowskiego, chłopów.

Powyzsza delikatność rozciąga się również i na żydowskie wierzenia religijne. W zasadzie każdy się z tem zgodzi, bo jest rzeczą wstrętną wysmiewać i prześladować czyjeś wierzenia. Jest tylko jedno małe „ale”. Wychodziły, a częściowo i wychodzą różne wolnomyślne pisemka, jak „Wolność” p. Długoszewskiego, wydawnictwa gminy bezwyznaniowców, antyklerykalne broszurki p. Czapirskiego i nawet członków Z. N. P., za wiedzą p. Jędrzejewicza, przed paru laty wydawane, w których napotyka się szereg na-

CESARZE DYNASTII JULIJSKIEJ

Tak minuty przed ulubioną przez pana premiera godziną ósmą, jak i nieliczne chwile przerwy międzylekcyjnych, wypełniane były w pokoju nauczycielskim dyskusją nad aktualnymi zagadnieniami politycznymi. Sprawa Anschlusu, przyszłość Czech, dwulicowość Francji i Anglii, protestujących przeciw bombardowaniu Barcelony, a zapominających o mordowaniu kobiet i dzieci przez lotnictwo rządowe — to były tematy pasjonujące dla nosicieli „kagańca oświaty”, ale nieinteresujące „przyszłości narodu”. Udane nabranie nauczyciela łaciny i bezskuteczne próby wykładowania postrzelonego historii — wypełniały uczniom cały czas i zadawały w zupełności ich twórcze instynkty.

A jednak „z zaistnieniem — mówiąc stylem Pat’a — kwestii normalizacji stosunków polsko-litewskich” oblicze szkoły uległo radykalnej zmianie: wsz scy bez wyjątku okazywali żywiołowe (nie w znaczeniu urzędowym) zainteresowanie rozwojem wypadków, zwłaszcza, że każda prawie godzina przynosiła nowe sensacje. Oto mężczy się puculiwały Sadulak nad przyczynami przesładowania pierwszych chrześcijan, a muzykalny Marian napróżno stara się przypomnieć cesarza dynastii julijskiej (dla niepokojącej się o swą historię maturzystki: August, Tyberiusz, Kaligula, Klaudiusz, Neron) — gdy wtem niespodziewanie przerwa w środku lekcji i wymarsz na dworzec. Co sprytniejsi próbują dowodzić, że to ma być odpowiadzenie idących do wojska nauczycieli i już wliczają, jakie przedmioty będą wskutek tego nieobsadzone. Gdy w zwyczajnym czasie nawet przy najciekawszych tematach ciągle trzeba mieć na oku całą klasę — to wystarczyło wtrącenie jednego choć by zdania o Litwie, aby w najhałaśliwszej

klasie zapanowała idealna cisza i uwaga. Szczęśliwi — interesowali się sytuacją na pograniczu i nie widzieli zatem, jakie przedstawienie dawała mniejszość żydowska, okupująca banki dla wycofania z nich swoich kapitałów. Tu pasowałoby — tak niekonsekwentnie użyte przez pana premiera w sejmie wyrażenia o „syku gadzin”.

W czasie defilady, 20.III. r. b. wśród sennej naogół publiczności, prym w okazywaniu niekłamane go entuzjazmu dzierżyli uczniowie, a przedewszystkim uczenie, które umieszczeni na balkonach, starały się potwierdzić mądre powiedzenie arabskie, iż „Dziewica krzyknąć umie tak, że się płoszą dromadery”.

W marcu r. b. na statku „Victoria”, pływającym po Nilu obradował Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który stanął na stanowisku „czystego amatorstwa”: zawodnik za swoje występy nie może pobierać żadnego wynagrodzenia. W konsekwencji skreślono narciarstwo z programu olimpijskiego jedynie dlatego, by uniemożliwić start nauczycielom narciarstwa, dopuszczanym dotąd przez F.I.S. do zawodów narówni z innymi.

W świetle powyższego dziwnie wygląda kilkumiesięczny pobyt naszej mistrzyni Jędrzejewskiej i innych polskich tenisistek na lazurowym wybrzeżu; ciągle eskapady piłkarskie po marne wyniki do Francji (0:4 i 2:4) i Szwajcarii — (3:3), lub wyjazd Kucharzkiego do Aten dla odbycia 9 (słownie: dziewięć) treningów lekkoatletycznych. Przecie wszyscy wprawdzie sportowcy mają posiadły — często państwowe — i biorą niewątpliwie pensje, ale za co: za pracę na boisku, czy przy odpowiednim swemu zawodowi warsztacie? Józef Gil.

Echa radjowe

Radio Wileńskie dużą część swego lokalnego programu poświęca zagadnieniom wsi kresowej.

Dla wsi przeznaczone są wieczorynk, audycje świetlicowe, niektóre pogadanki aktualne, odczyty rolnicze, higieniczne, społeczne, obyczajowe i t. p. Nie zawsze forma prelekcji jest strasna i przystępna. Najtrudniejsze, jak dotychczas, są pogadanki ściśle rolnicze i tak zwane „Informacje dla Ziemi Północno-wschodnich”.

Sposób obrania najprzystępniejszej formy nie należy do rzeczy łatwych, tym bardziej, iż niejednokrotnie temat z trudnością daje się okiełznać i przystosować do wymagań radiowych. Nie pozostaje więc nic innego, jak uparte nicowanie i przerabianie, ażeby w ostatecznym rezultacie zadowolnić wiejskiego słuchacza. Wiele bezpośrednio i intuicyjnego wprost odczuwania mikrofonu zauważyć się daje u prelegentów-chłopów. Ci, niejednokrotnie z niewytłumaczalną łaźnością, stwarzają oryginalną formę, zdolną zaciekać nawet słuchacza — inteligenta.

(Pogadanka Waława Klimaszewskiego, autentycznego rolnika, „Zwierzęta na wsi” — była pewnego rodzaju majstersztykiem. Obrazowanie, zręczne wplatanie motywów gawędziarskich, układanie materiału, argumentacja — wszystko to wprowadzało w sedno poruszanego zagadnienia.)

Wydaje się więc, iż każda próba Rozłątności Wileńskiej dopuszczenia przed mikrofon przedstawiciela (nie z urzędu!) wsi powinna być oceniona pozytywnie.

A teraz coś zupełnie z innej beczki. Ostatnio w „Pionie” (pismo niewątpliwie „inteligentne”, tylko że „przełajnione” w celebrowaniu i przewidywaniu przebrzmiałych teorii awangardy!) ukazują się artykuły, poświęcone programowi radiowemu. W numerze 11-tym znajdujemy interesujący artykuł „Mikrofon i aktor”, będący próbą rozwiązania zagadnienia „głosu” w audycji radiowej.

Kazimierz Glinkowski przeprowadza wywiad z znaną aktorką warszawską Ireną Eichlerówną i pyta ją o wrażenia z radiowej pracy. Mimo nieznośnej manieri pisarskiej autora artykułu (dość charakterystycznej dla „Pionu”) polegającej na zadawaniu akademickich pytań i równie gładkich (głoszonych ex cathedra!) odpowiedziach, wyluskać można ciekawe spostrzeżenia:

„Czy woli Pani w radio słuchowiska pisać wierszem, czy też prozą?”

„W radio stanowczo wolę wiersz. Wiersz koncentruje uwagę na słowie. Wymaga precyzyjniejszego wykonania głosowego — a wobec zważenia roli do tego jedynego aspektu, gwarantuje wykonawcy pełniejsze zadowolenie”.

„Czy z punktu widzenia aktorskiego lepiej brać udział w słuchowiskach pisanych specjalnie dla radia, czy też w słuchowiskach pisanych z utworów scenicznych?”

„Trudno mówić o jakiejś regule. Wartość artystyczna słuchowiska jest przecież zupełnie od tego niezależna. Jeżeli wypowiedziałbym się za przeróbkami utworów literackich, to tylko dlatego, że w dotychczasowej mojej praktyce ra-

diowej adaptacje miały większą wartość artystyczną niż utwory oryginalne.”

Tak. Słuchowisko radiowe, mimo wspaniałe osiągnięcia Gałczyńskiego, Szaniawskiego, Szemplińskiej, Szczepkowskiej i innych, jeszcze zakuje. Poszukiwanie najwłaściwszej formy trwa. (Między innymi taką próbą wynalazczą miał być „Turniej z Perpignano”. Urealniono, zaktualizowano wydarzenie z czasów zamierzczych, opowiedziano o epizodzie historycznym metodą reportażową, wziętą z boiska sportowego)

Przedsięwzięcie spaliło na panewce. Dwa nieznośne terkotania dwu reporterów, usiłujących opisać teren i bohaterów turnieju, wydłużyły akcję i całą rzecz zbanalizowały!

I dlatego adaptacje na razie biorą górę nad t. zw. słuchowiskiem oryginalnym. Nie jest to wcale zjawisko niepożądane, bowiem sprawa istotnego tworzywa „Teatru wyobraźni” ciągle jeszcze jest otwarta.

Niejednokrotnie przetworzeniu utwo u literackiego na audycję radiową może odkryć jego nieznanne przedtem „aspekty” i, co więcej, wzbogacić naszą wiedzę techniczną i doświadczenie.

Mam wrażenie, że t. zw. początkujący autorzy radiowi, obdarzeni iskrą talentu, powinni najpierw rozpocząć swą pracę od twórczej adaptacji. Prus, Dygasiński, Junosza, Łoziński, wszyscy gawędziarze i opowiadacze mogą stanowić niewyczerpane źródło do przetworzeń.

(Trzeba tylko uprzednio poznać strukturę audycji radiowej i dokładnie przemyśleć (oczywiście!) stwierdzenie, że cała treść artystyczna słuchowiska musi zawierać się w dźwięku i ciszy). Do sprawy radiofonizacji utworów literackich powrócimy w jednym z następnych numerów.

Cosby

P. S. Pro domo sua... Artykułik o lekturze

paści na duchownych, a nawet drwiny z katolickich dogmatów i obrzędów, poszczególnych świętych i t. p. Pisma te mają zawsze szeroki zbyt w „Księgarni Robotniczej” oraz są chętnie popierane przez „radykalną inteligencję”. Nie jestem wcale gorliwym katolikiem i, za przykładem Konrada z „Dziadów”, „nie mieszać się do wszystkich świętych z litanii”, stale mnie jednak ciekawiło, czemu człowiek napadający na katolicyzm, piszący „matko boska”, ostentacyjnie małą literą, jest z reguły światłym postępowcem, a kto inny ośmielający się zwrócić uwagę na skanieanie do księżycy, maglowanie trupów czy inne obrzydliwości, odrazu zasługując na miano „endeckiego kołtuna”. Jak te rzeczy są nieetykalne, objaśni mały przykładzik. Gdy aktualną była sprawa uboju rytualnego, redaktor „Robotnika” nie wytrzymał i wzięł w obronę projekt p. Prystorowej z punktu widzenia tylko humanitarnego. Skutek? „Nasz Przegląd” wystąpił z artykułem „P. P. S. na pasku endecki”, „Robotnik” stulił uszy i podobnym wybrykiem dał spokój. W tej samej sprawie jeden z młodych działaczy socjalistycznych zwierzał się w większym gronie, że jest w nielada kłopotcie: z jednej strony, jako przyjaciel zwierząt, chętnieby widział zakaz rytualnego uboju, z drugiej zaś nie może z tem wystąpić publicznie, bo go odrazu okrzyczą jako antysemitę. Też taktyki trzymał się i „Wolnomyśliciel Polski”: gromił na prawo i lewo katolicyzm i prawosławie, czasem się dostawało protestantom, ale przez cały czas żywoła nie dotknął małym palcem żadnej strony Talmudu.

Koszmarne sądy sowieckie napełniają zgrozą i przerażeniem i naszych domorosłych wileńskich komunistów i socjalistów warszawskich. „Robotnik” dał już spokój tytułowania bolszewji „Wielką Demokracją” i zachwytem, których między rokiem 1931 a 1934 było pełno w każdym numerze. Historia stale się powtarza i, biorąc jako przykład tylko dwie największe rewolucje świata — francuską i rosyjską widzimy, że podlegacze i twórcy padają prędzej, czy później ofiarą, z wyjątkiem spryciarzy, umiejących w odpowiednim czasie szukać przytułku w niewolniczych państwach kapitalistycznych. W r. 1918 pepeści mocno zerkali na wschodniego sąsiada, obiecując sobie, że u nas to będzie lepiej wyglądało, a i obecnie każdy podtytuł „Robotnika” krzyczy tryumfalnie na cześć rządu robotniczo-włociańskiego. Ludzie ci, narówni z władzami krakowskimi, absolutnie negujący niebezpieczeństwo komunizmu, irytując się na wskazujących je palcem, łudzą się widocznie, że przy obecnym położeniu Polski i Rosji rząd ich, w razie dojścia do tchże robotników i chłopów, potrwa może pełne trzy tygodnie. A potem nieszczęśliwych inteligentów — towarzyszy będą ratować z rąk niedawnych wiernych wielbieli akurat ci sami zniechęceni endecy. To będzie naprawdę bardzo zabawne, ale jest też i bardzo prawdopodobne. J. N.

prozy w Radio (w numerze 6-tym „Spraw Otwartych”) wywołał pewne echo. P. Wysz, podkreślając słuszność wywodów, zarzucił mi pewnego rodzaju sprzeczność. Chcąc pisać o wartościach prostoty, trzeba użyć języka prostego i jaśniejszego — myśli p. Wysz. Nic słuszniejszego. Tylko wydaje mi się, iż przez prostotę rozumiałbym tu jasność i przejrzystość wywodu (bez uciekania się do pomocy wyszukanych, natrętnie brzmiących określeń, zestawień, skojarzeń i t. p.) Język krytyczny jednak obowiązuje i dlatego nie należy unikać takich określeń, jak fabuła, konstrukcja, kompozycja, czy motyw!

Czyżby więc tu szło o sztuczne zestawienie? Przyznam się, że nie bardzo rozumiałem zarzuty p. Wysza.

Sprostowanie

W obecnym numerze „S.O” w wierszu p. Mieczysława Wasilewskiego pt. „Wileńska gwara” (str. 1) zaszła przykra omyłka zecerska. ZAMIAST Z.M.P. powinno być Z.N.P. Z powodu wydrukowania i rozrzucenia układu 1 kolumny nie mogliśmy już wiersza poprawić.

Za tę pomyłką gorąco przepraszamy Związek Młodej Polski i autora.

Prosimy też przyjąć nasze zapewnienie, że nie był to żart primaaprilisowy

Redakcja „Spraw Otwartych”

JERZY DŁUSKI.

Stosunki polsko-czeskie

w rozwoju historycznym

Jednym z najaktualniejszych zagadnień doby obecnej jest bez wątpienia sprawa Czechosłowacji, której losy są obecnie pod wielkim znakiem zapytania. Gdy zdamy sobie sprawę ze stosunków wewnętrznych naszego sąsiada i uświadomimy, że właściwie Czechosłowacja stanowi konglomerat wielu narodów, że polityka czeńska wcale nie zmierzała do przychylnego ustosunkowania do siebie mniejszości, które łącznie stanowią większość, że obecnie Słowacy, Niemcy i Polacy tworzą wewnątrz tego państwa silne i jednolite organizacje o charakterze wybitnie politycznym, że w skład państwa wchodzi ziemia, do których nie tylko Polacy mają słuszne pretensje, wreszcie że granica z Niemcami do przychylnego ustosunkowania do siebie musimy musieć, że obecny rząd ma się naprawdę nad czym zastanawiać, i że wątpić należy, czy potrafi znaleźć jakieś realne rozwiązanie bez obecnej pomocy. Jeżeli teraz chodzi o pomoc, to Czechosłowacja mogłaby liczyć na Z. S. R. R., Francję, ostatecznie Anglię, ale równocześnie pamiętajmy, że wszystkie te ewentualne sojuszniki mają zbyt wiele różnych innych wewnętrznych kłopotów i należy poważnie wątpić, czy zechcą się wplątać w niepewne sprawy czeskie. Poza to staje się pomoc Niemców. Ci niechybnie zdecydują się ułatwić rządowi czeskiemu decyzję w tak skomplikowanej kwestii.

A teraz gdyśmy stwierdzili aktualność zagadnienia i jego powagę, nie od rzeczy będzie, zamiast wyciągania różnych mniej lub więcej konkretnych wniosków, przedstawić krótko stosunki polsko-czeskie od zarania dziejów, pozostawiając każdemu możliwość zajęcia dowolnego stanowiska. Żyjąc w okresie kryzysów i przełomów, a chcąc należycie ocenić ich doniosłość, powinniśmy poznać podłoże, na którym rozgrywać się będą wydarzenia współczesne.

W samym początku znanych nam dziejów Czesi nie tylko zrzucili ze swych bark na Polaków ciężar obrony Słowian przed naporem germańskim, ale za czasów Mieszka I, już jako wasale niemieccy, niepomni węzłów, łączących księcia polskiego z Dąbrówką, zajmują Śląsk, zmuszając pierwszego historycznego władcę polskiego do walki. Bolesław Chrobry wyzwala Czechów z niewoli germańskiej, świadom ciężącego na nim, jako słowianinie, obowiązku, ale Czesi, zamiast wdzięczności, zdradzają go przy pierwszej okazji, podczas wyprawy cesarza Henryka II na Polskę, przekazując niemiecką zaborczość nad lojalną i braterską przyjaźń Polaków. Nic więc dziwnego, że pierwsi korzystają Czesi z zamieszek wewnętrznych za czasów nieszczęśliwego Mieszka II i zęcny Udalryk, władca czeski, namawia Węgrów i Niemców na wyprawę przeciw Polsce, zagarniając bez skrpułów Morawę.

Czesi tracą więc zupełnie związek ze Słowiańską Polską, stojąc się zdecydowanymi jej wrogami, walczącymi ramię przy ramieniu z Niemcami. Bobrzyński w swych „Dziejach Polski” o stosunkach w owych czasach pisze: „Brzetysław (syn Udalryka — 1037—1055) całą swą siłę ku zagarnięciu upadłej Polski obrócił. Pozostało tylko po nich wspomnienie niszczących zagonów księcia Brzetysława, palących i łupiących do reszty to, czego buntownicza czerń zniszczyć przedtem nie zdołała, zajmujących Śląsk, a rabujących z Gniezna ciało św. Wojciecha do Pragi, z zamiarem utworzenia z niej metropolii, obejmującej może i Polskę.

Sześć lat trwała ta zawierucha, a dzieło Mieszka I i Bolesława zdawało się ze szczętem zniszczone”.

Polska konsoliduje się jednak szybko. Już Kazimierz Odnowiciel w r. 1054 odbiera Śląsk z Wrocławiem a Bolesław Śmiały, nie mogąc znieść licznych knońskich, zmusza je do przyjaznego z Polską stosunku. Stan ten jednak długo nie trwał, wykorzystując nieudolne rządy Władysława Hermana, czeski Brzetysław wyprasza sobie u cesarza Henryka pozwolenie napadu na Polskę, a w rezultacie koronuje się na króla czeskiego w Krakowie w r. 1085. Po roku zostaje jednak przez Mieszka wygnany. Fakt, iż z pod Wrocławia psy rozwłoczyły narówni trupów niemieckie jak i czeskie, świadczy o stosunkach Czechów do Bolesława Krzywoustego. Zasmakowawszy mocy polskiego oręża, zawierają Czesi w r. 1111 i 1115 uroczyste przyrzeczenia, łamią je jednak natychmiast, widząc Bolesława uwikłanego w wojnę z Węgrami o niepodległość Słowaków, a Sobiesław czeski organizuje łupieżcze wyprawy na Śląsk.

Znamienna była rola Czech w okresie rozbitcia dzielnicowego. Powstaje ściśle przyzmiernie czesko-krzyżackie. Rozpoczynają się najazdy Ottokara II na osłabioną wewnętrznym rozbitciem Polskę i wreszcie w r. 1300 samowładczą koronacją Wacława na króla polskiego, oraz okres przesiedlowań i panowania się czeskiego. Dopiero Władysław Łokietek, wykorzystując bezpotomną śmierć Wacława II, oraz wybitnie antyczeskie nastawienie całej ludności, jednoczy pod swym berłem całą Polskę, usuwając jednocześnie wpływy czeskie.

Następcy Przemysławów Luksemburgowie kontynuują antypolską politykę oraz wzmacniają sojusz czesko-krzyżacki. Tylko geniuszowi Łokietkowi zawdzięczać należy, że nie udało się koalicji zgubić zupełnie Polski. W owych walkach udaje się Janowi Luksemburskiemu zdobyć Płock i ziemię Dobrzyńską, które to zdobycze sprzedaje za 7.000 grzywien Krzyżakom, bojąc się, że nie potrafi tych ziem długo utrzymać. Skołataną licznymi przejściami Polskę stara się ochronić przed wojnami za wszelką cenę Kazimierz Wielki. Zawiera z Czechami pokój w Wyszehradzie w r. 1333, zostawiając w rękach wroków część Śląska i księstwo płockie. Fakt, że Kazimierz za wszelką cenę bronił się przed możliwościami wojny, wcale przecież nie stwierdza czeskich praw etnicznych i historycznych do Śląska.

Rok 1410, rok zwycięstwa pod Grunwaldem, jest dla Polski specjalnie pamiętny, nie tylko z powodu upokorzenia Zakonu, ale i rozbitcia sojuszu czesko-krzyżackiego, powstałego jeszcze w czasach Łokietka. Czesi wykorzystują zwycięstwo staraniem się o zrzucenie zwierzchnictwa niemieckiego, oraz głoszą wszem i wobec, że armię Zakonu pokonali nie Polacy, ale Czesi. Głosili to chyba dlatego tylko, że wśród wojska Jagiełły znalazł się drobny oddział z konduktorem czeskim Żyżką na czele, zwabionym zresztą sutą zapłatą. Tymczasem w Czechach powstaje rozdrojenie na tle religijnym, spowodowane wystąpieniem Husa. Jan Luksemburski występuje ostro przeciw husytom powodując tym zwrócenie się delegacji czeskiej do Jagiełły z prośbą o przyjęcie korony i opiekę, ale Władysław, obawiając się ujemnego wpływu husytów, odmawia. W potężnym umyśle Kazimierza Jagiellończyka powstaje plan stworzenia odrębnych królestw narodowych: Cech, Węgier, Inflant, Prus, pod zwierzchnictwem Polski. Ale i tu Czesi nie dopuścili do jego realizacji. Otóż zaproszony przez delegację, z Jerzym Podjebradem na czele, przyjmuje koronę czeską najstarszy syn

Kazimierza, Władysław. Zdawałoby się, że został zrobiony pierwszy krok do urzeczywistnienia śmiałego planu Kazimierza, tymczasem w chwili nadarżającej się okazji zdobycia tronu węgierskiego przez drugiego syna Kazimierza, Jana Olbrachta, na widownię wystąpili Czesi konwaniami i intrygami doprowadzając do bratobójczej walki... i upadku planu zjednoczeniowego. W kilka lat potem Czesi dostają się znowu pod panowanie Habsburgów. Zwracali się wprawdzie kilkakrotnie do Polski z prośbą o pomoc i protektorat, ale, niestety, okazja została straconą i pomimo chęci Polacy pomóc już nie mogli. Czesi więc stracili swą niezależność, związań ściśle z Niemcami, aż do roku 1918 żadnej poważniejszej roli odegrać już nie mogli, a o stosunku ich do Polaków może świadczyć wrogi nastawienie w czasie, gdy znaleźliśmy się pod jednym zaborem, zdawałoby się złączeni wspólną niedolą.

Niepomni słowiańskiego braterstwa, razem rąka w rękę z zaborami gnębią wszystkich, co polskie. Możemy śmiało twierdzić, iż w dużej mierze ich administracji zawdzięczamy zubożenie Małopolski. Słusznie pisze Janowicz w swym studjum historyczno-politycznym, że „Wielka liczba Słowian w niewoli potrzebna była Czechom do wymuszenia na rządzie ustępstw, ale tylko na swoją korzyść”. Bo nawet stanowisko czeskie wobec naszych wysiłków o odzyskanie niepodległego bytu, znalazło swój wyraz w ogłoszonej przez tygodnik „Bolesławian” (Nr. 28 z 1.VII. 1863 r.) rozmowie Polackiego z posłami czeskiemi w sejmie pruskim: „Nie wiecie nawet, jak wam szkodzi w Petersburgu sympatje względem Polaków. Ja widzę zbawienie słowianstwa jedynie w carze rosyjskim. Nie wierzę, żeby Polacy mieli zwyciężyć w teraźniejszym boju; ale gdyby się tak stało, to byłoby to naszym największym nieszczęściem”. W innym artykule z 31. XII. 1863 r. nazwał Polackiego powstańców wprost „bandytami”. Gdy jeszcze stwierdzimy, że Polacki był duchowym przywódcą Czechów, będziemy mieli wyrobione stanowisko na okres „wspólnie spędzonej niewoli”. Szliśmy odmiennymi drogami, powtórzę tu za Janowiczem, przez 145 lat niewoli, my drogą Adama Mickiewicza i innych bohaterów narodowych — oni drogą Polackiego, Massaryka — Benesza. My drogą ofiar i cierpienia, oni drogą „kszeftu” (interesu).

Weźmy teraz wojnę światową i stano-

wisko przywódcy czeskiej socjal-demokracji Benesza, a stanowisko to wyjaśni wyjątek z artykułu „Prawo ludów” z dnia 15. VIII. 1920 r. „W imieniu całej socjal-demokracji czeskiej ogłaszamy co następuje: Nie zgadzamy się za żadną cenę dla żadnej korzyści i pod żadną presją przemocy na przejście armji Węgier przez nasze terytorjum”.

Do tego dodać należy, że armja węgierska miała pomóc Polakom walczyć z bolszewikami, że kilkakrotnie zatrzymano pod różnymi fałszywymi pretekstami transport amunicji, przeznaczony polskim żołnierzom, że wreszcie, wbrew decyzji Rady Ambasadorów z dnia 28. VII. 1920 r., potwierdzonej układem w Spa, Czesi zdradziecko napadli, korzystając z ciężkiego położenia Polski w wojnie z bolszewikami, na Śląsk Cieszyński i prawem kaduka pozbawili 150.000 najdzielniejszych Polaków własnej ojczyzny.

Stosunków polsko-czeskich, położenia mniejszości polskiej w Czechach w dobie obecnej omawiać, sądzimy, niepotrzeba.

Nikt dziś nie wątpi, że Czechosłowacja stoi w przede dniu kolosalnych przeobrażeń.

Jaką rolę odegra Polska w tych przeobrażeniach?

Przestrzegamy sami przed wyciąganiem zbyt daleko idących wniosków z powyższego artykułu. Zdajemy sobie bowiem wszyscy doskonale sprawę, że prawdziwe niebezpieczeństwo grozi nam z Zachodu. Jest to więc kwestja bardziej skomplikowana, niż nam się nawet wydaje. Rys historyczny tu nie wystarczy, postaramy wkrótce omówić to jeszcze z innych stron.

Oczekujemy jednak dziś głosów „braci” naszych (p. Budzyński twierdzi, że jest ich kilka set, wiemy skądinąd, że nawet oni przekrzyczą miliony), które uderzą w struny idealizmu, słowianizmu, braterstwa i t. d. i t. d. Nie zapominajmy wtedy o historii.

„SPRAWY OTWARTE” DO NABYCIA
W WARSZAWIE W KIOSKACH
I W KSIĘGARNIACH KOLEJOWYCH
„RUCH”.

Najtańsze źródło zakupu galanterji męskiej i damskiej u

W. Jankowskiego Wilno, Wielka 15.

Uwaga: P. P. Akademikom specjalny rabat.

KUPUJCIE TYLKO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PRODUKCJI RADIO - ODBIORNIKI

Popierajcie wileńskich wytwórców **VERTEX-DOMINANT (1938 r.)**

KRÓLUJE WŚRÓD ODBIORNIKÓW TYLKO U

J. SAŁASIŃSKIEGO Wilno, Wileńska 25.

Bracia Jabłkowscy
magazyn zadowolonych klientów

Rowery i Radioaparaty

w największym wyborze

w firmie **Michał GIRDA**

Zamkowa 20, tel. 16-28.

Ładowanie i reperacja akumulatorów, słuchawek i odbiorników

Marne święta bez Krupnika!
KRUPNIK BEZ GOTOWANIA
i FILTROWANIA

sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo - korzennej. Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 l. wódki.

POLECA SKŁAD APTECZNY

Władysława Trubilly

LUDWISARSKA (róg Tatarskiej)

Tamże wody kolońskie na wagę.

78 precudnych zapachów.

FUTRA WŁODZIMIERZ PIKIEL

WILNO, WIELKA 7, TEL. 11-55.

SUKNA WEŁNY JEDWABIE

NOWOŚCI NA SEZON — CENY ZNIŻONE.

Na Kostiumy i Płaszcz DAMSKIE i MĘSKIE

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki, od godz. 18 do 20.